

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

45 (857)

NIEDZIELA, 6 listopada 1977

ROK XIX

Starość

Tak się składa, że o starości i o ludziach starych piszą przeważnie ludzie, którym jeszcze daleko do starzenia się. A przecież przede wszystkim ważnym tu jest głos ludzi starych, przede wszystkim, nie wyłącznie, oczywiście.

Ponieważ należę właśnie do grupy ludzi starych, pragnę zabrać głos na temat problemu starości i sprawnego starzenia się. Z małym przerażeniem stwierdzam, że w dniu 15 lipca 1977 roku skończyłem osiemdziesiąt pięć lat niełatwego życia. To mnie chyba upoważnia do tego wystąpienia. I to też, co mówią o mnie ci, którzy mnie znają, że mam kondycję fizyczną 50-latką, pamięć 30-latką, humor 20-latką. Może się trochę mylą?... A może nie?...

Oczywiście nie chodzi tu o spojrzenie na zagadnienie z punktu widzenia medycyny, fizjologii i biologii. Chodzi mi tu o ten aspekt starości, który mieści się w ramach psychologii, dyscypliny, samokrytyki, małej ascezy.

Chociaż spotykamy się ze zjawiskiem starości i u siebie i u drugich, to jednak, gdy chodzi o określenie czym jest starość, nie mamy na to jednoznacznej odpowiedzi. Ale na pewno są w błędzie ci wszyscy, którzy identyfikują starość z niedołęstwem fizycznym i z psychiczną zgrzybiałością.

I tutaj trzeba koniecznie zacytować kapitalne i bardzo trafne rozróżnienie, zaakcentowane przez znakomitego pisarza francuskiego, Franciszka Mauriac'a. Otóż Mauriac na krótko przed śmiercią udzielił ciekawego wywiadu dla tygodnika „Le Soir Illustré”, w którym zauważył bardzo znamienne: „istnieje pewna różnica pomiędzy starością, która jest długim okresem życia, a pomiędzy wiekiem sędziwym.

Starość wydaje mi się dzisiaj czymś normalnym. Ona zasadniczo nie różni się od życia. To jest życie. To jest życie na zwolnionych obrotach. To wszystko. Przeciwnie — wiek sędziwy jest stanem wyjątkowym. Jest się wówczas odciętym od życia, oddzielonym od innych ludzi. Pozostały dla mnie ściany tego pokoju, kilka osób, które mnie otaczają, wieczorem telewizja, jeżeli nie jestem bardzo zmęczony i książki. Ale — już nie czytam tyle, co dawniej. Nie słyszę prawie zgiełku miasta. Jestem pogodzony z tą rzeczywistością. Żyję w oczekiwaniu pewnej godziny...”

To rozróżnienie, którego dokonał Mauriac, ma zasadnicze znaczenie. A więc: z jednej strony — życie, chociaż już z konieczności na zwolnionych obrotach. A z drugiej strony — zamieranie życia, względnie wycofywanie się z życia. Oczywiście — wiemy wszyscy dobrze, że życie oznacza tu aktywność, pewien wachlarz stałych zainteresowań. Z zanikaniem aktualnych zainteresowań i z zahamowaniem aktywności kończy się właściwa starość, a zaczyna się wiek sędziwy, starcza zgrzybiałość.

Interesująco widzi tę sprawę Sigrid Undset („Ida Elżbieta”), gdy pisze: „jeśli mężczyzna czuje, że mimo nieustannych przemian jest i pozostanie takim, jakim był zawsze — inaczej mówiąc — będzie nadal sobą, to zapewniam, że proces starzenia się jest niesłychanie interesujący. Oczywiście zakładając, że organizm danego osobnika zachowa się w dobrym stanie...”. Bo — oczywiście — z chwilą, gdy wkracza poważna choroba podkopująca organizm, wówczas sprawa kształtuje się odmiennie, proces starzenia się przestaje być interesujący. Natomiast — sama starość, jako taka, nie jest cho-

robą. Wprawdzie starożytni przyjęli porzekadło: „Senectus-Morbus”, to znaczy, że starość jest chorobą, to jednak życie wykazuje, że to nie jest niezbity aksjomat.

Skleroza jest dla bardzo wielu straszakiem, ale ona nie decyduje o nieuchronnej konieczności złego samopoczucia w starości i złego starzenia się. Musimy też koniecznie pamiętać, że umieramy nie na sklerozę, lecz ze sklerozą. Tak jak nie umieramy na zmarszczki, lecz ze zmarszczkami...

(ciąg dalszy na stronie trzeciej)



Świętych obcowanie

Tymi słowami wyrażamy naszą wiarę w życie tych, którzy od nas odeszli. Obcować, znaczy być w stałym kontakcie. W tym wypadku chodzi o kontakt ze świętymi, „wielkim tłumem, którego nikt nie mógł policzyć” (Ap 7).

Chrześcijanin wierzy w ciała zmarłych wstanie. Wierzy również w zmartwychwstanie wszelkiego stworzenia. Bóg nas o tym zapewnia przez apostoła Pawła: „A jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, to Ten, co wskrzesił Chrystusa Jezusa, przywróci do życia wasze śmiertelne ciało mocą mieszkającego w was swego Ducha. /.../ Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych. Stworzenie bowiem zostało poddane marności — nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał — w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8, 11 i 20-21)

Świętych obcowanie to braterstwo Miłości. Braterstwo obejmujące wszystkich ludzi, nie znające różnic klas, kultury i cywilizacji.

Podstawą tej wiary jest Zmartwychwstanie Jezusa. „Chrystus umarł — zgodnie z Pismem — za nasze grzechy, został pogrzebany, zmartwychwstał trzeciego dnia zgodnie z Pismem; że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, a później zjawił się pięciuset braciom jednocześnie... (1 Kor 15, 3-6).

Świętych obcowanie to chwała Świętych, Błogosławionych. A także i tych nikomu nieznanym. Chwała ludzi uczciwych, sprawiedliwych. Ci, którzy za życia kochali Boga i bliźniego. Żyjąc na świecie potrafili swe życie wszczepić w Krzyż Chrystusowy, dzięki któremu świat był dla nich ukrzyżowany, a oni dla świata. Krzyż Chrystusowy to bolesne pytanie, które znajduje odpowiedź w zmartwychwstaniu. Święci usłyszeli Bożą odpowiedź: wejdź do chwały Chrystusa zmartwychwstałego. Za ich życia mieli jedną zasadę: „Dla mnie żyć to Chrystus — a umrzeć — to zysk” (Flp 1, 21).

Wśród naszych zmarłych są jednak i tacy, którym czegoś brakowało, by

od razu oglądać Boga. Chwilowo jeszcze nie widzą Boga. Nie widzą też i nas. Są to dusze w czyścicu cierpiące. Zmarli ci potrzebują naszej pomocy. Potrzebują naszych zasług. Sami nie mogą sobie pomóc. Żyjący człowiek tylko jest zdolny do współpracy z łaską Bożą. Wspaniałe nagrobki, pomniki — nic zmarłym nie pomagają. Trzeba być szczerym wobec siebie samego. Nie zmarłym stawiamy pomniki, raczej naszej próżności. „Jaki wspaniały pomnik wystawili”. Podziwiają nas inni, a my próżni cieszymy się i dajemy pożywkę naszej pysze. To nie jest chrześcijańska postawa wobec naszych zmarłych.

Trzeba, abyśmy byli solidarni ze zmarłymi. Jak to robić? Otóż mamy lepiej wypełnić to, czego oni nie wypełnili za życia. Pełniej, bardziej świadomie żyć wiarą, nadzieją i miłością, a niżeli oni żyli. Więcej czynić dobrych uczynków, których oni za życia nie wykonywali. Tam, gdzie oni byli nieco skąpcami — okazemy się szczodrobliwymi. Gdzie im brakowało miłości — miłujmy więcej, miłujmy każdego człowieka. Gdzie było mniej przebaczenia — odpuszczajmy winy, przebaczajmy. Kierujmy się w życiu radą św. Pawła: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnicie prawo Chrystusowe” (Ga 6, 2). Oto solidarność z naszymi, potrzebującymi naszej pomocy. Soli-

darność ewangeliczna, oparta na słowach Jezusa Chrystusa: „Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych, a ty idź i głos królestwo Boże” (Łk 9, 60).

Świętych obcowanie rozpościera przed nami wspaniałe horyzonty. Przebijają one tymczasowe ciemności i rozłąkę. Tymczasowe ciemności przebijają nadzieja. Rozłąkę skraca solidarność z duszami w czyścicu cierpiącymi. Mamy życie nasze oprzeć na Bogu. Wtedy nasze uczynki będą owocowały. A owoce, z łaski Bożej otrzymane, ofiarujemy za naszych zmarłych.

To jest chrześcijańskie pojęcie „Świętych obcowania”. Rozpaczając chrześcijaninowi nie wypada. Chrześcijanin to człowiek miłości. A miłość mocniejsza jest od śmierci.

Wielki mistyk prawosławia, Aleksander Jelczaninow, 1881—1934, daje chrześcijańskie rady pogrążonym w smutku: „Niechaj nie wiążą swoich uczuć i bólu z ciałem, które pokryje ziemia, niechaj nie dręczą wspomnieniami ziemskich radości, które wiążą się w ich pamięci z zmarłymi, lecz niech starają się myślowo wkroczyć ze zmarłym w tamten świat, znajdując pociechę dla siebie i dla swoich bliskich w modlitwie, dzięki czemu uspokoją nerwy i serce”.

Roman Duda omi

Kiedy zmarł Ghandi, spalono jego ciało, a popiół wrzucono do rzeki Ganges. Z punktu widzenia hinduizmu było to całkiem logiczne. Dla religii hinduskiej bowiem wszelki byt materialny jest tylko złudą, tylko osłoną dla ducha.

Kiedy zmarł Lenin, zabalsamowano jego ciało i uroczyście złożono w szklanej trumnie. Od tego czasu tysiące ludzi, w milczeniu przeszły koło jego zwłok. Godną zastanowienia jest chęć przechowania jak najdłużej doczesnych szczątków człowieka.

Pomiędzy Hindusami, którzy cenią tylko ducha w człowieku, a materialistami, dla których tylko materia jest czymś rzeczywistym, znajdujemy się my, chrześcijanie. Wierzmy, że duch pochodzi od Boga, ale materia także, i że do ducha i materii odnoszą się słowa Pisma św.: „I widział Bóg, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31). Ale my nie tylko wierzymy, że materia pochodzi od Boga, wierzymy również, że kiedyś na nią, jak i na całe stworzenie, spłynie blask chwały niebieskiej.

ks. Adolf Zimmermann

(ciąg dalszy ze strony pierwszej)

Tego, co poprzednio powiedziałem nie należy rozumieć w ten sposób, że skleroza nie wywołuje widocznych zmian w organizmie. Owszem — wywołuje, w pewnym sensie — etapy starzenia się. I — „w tym, co w starzeniu się jest najstraszliwsze, nie jest jego rezultat, lecz poszczególne etapy... Cera zaczyna się psuć. Przystajemy być pewni, jak wyglądamy podczas snu. Wszystko, co było do tej pory czymś naturalnym, teraz staje się owocem wysiłku i starania...” (Louis Aragon „Piękne dzielnice”).

Fakt, że pod wieczór życia musimy częściej zdobywać się na wysiłek w sytuacjach, w których przedtem ten wysiłek nie był potrzebny, a wszystko było „czymś naturalnym”, nie oznacza jakoby nastąpiło w nas jakieś poważne załamanie, odgradzające nas zdecydowanie i bezapelacyjnie od samopoczucia młodości i krzepy.

Czytałem przed wielu laty w przekładzie niemieckim książkę Sigrid Undset pt. „Das getreue Eheweib” (Wierna żona) i tam znalazłem takie bardzo znamienne myśli: „młody i stary — to nie są pojęcia przeciwstawne. Młodość i starość to są fazy jednego i tego samego procesu. I nie chodzi tu o lata życia...”. Ustawicznie zresztą stwierdzamy fakt, że istnieją wśród nas ludzie starzy pełni młodzieńczego ducha, energii i dynamiki. A obok nich... młodzi starcy.

Bo — „starzenie się to nie zmarszczki i rozluźnione mięśnie. To przede wszystkim stan człowieka zubożonego na wszystko, co się już tyle razy powtarzało, co jeszcze tyle razy nadejdzie, to świadomość, że wszystko się powtarza” — jak zauważa słusznie Maria Pujmanowa („Pacjentka doktora Hegla”). I tu tkwi niebezpieczeństwo skostnienia psychicznego, które grozi, gdy myślimy wyłącznie o tym, co było, co „przemineło z wiatrem”... „Niebezpieczeństwo, jakie zagraża człowiekowi starzejącemu się, polega na tym, że kapituluje wobec przemijania, że brak mu przyszłości, że żyje wspomnieniami, że poddaje się egzystencji coraz bardziej opustoszałej, że lgnie do tego, co przypadkowe. Niebezpieczeństwo to polega też na słabości, zarazem — i tyranizującej i bezradnej i bezsilnej...” (Romano Guardini „Etapu życia”). Guardini bardzo słusznie

i bardzo trafnie — od strony psychologicznej — widzi niebezpieczeństwo dla człowieka starzejącego się w „braku przyszłości”. Jest to stwierdzenie niezmiernie ważne, bo ten „brak przyszłości” paraliżuje psychicznie człowieka i odbiera mu ochotę do życia i do aktywności, która — na pewno — jest alfą i omegą w tej fazie życiowej.

Z tym „brakiem przyszłości” wiąże się uporczywe zstępowanie w przeszłość, „życie wspomnieniami”. A wówczas człowiek starzejący się bardzo często rozbija się wewnątrz w starciu z bilansem własnego osobistego życia, bo musi sobie uświadomić i uświadamia to sobie jaskrawo na co dzień: „straszną stroną starości jest to, że starość jest sumą całego życia, sumą, w której nie można już zmienić ani jednej pozycji...” (Franciszek Mauriac „Kłębowisko żmij”).

Człowiek stary, który wychyla się ku przyszłości, zaprzecza wszystkim ponurym wyobrażeniom o mentalności ludzi starych.

Rejestrując „en bloc” fizjognomię psychiczną ludzi starych przyzwyczailiśmy się przyklejać im etykietkę osobników zdziecinniałych, krzywdząc tą powierzchowną oceną bardzo wielu ludzi, którzy przekroczyli próg starości. A tu — u bardzo wielu z nich właśnie nie zdziecinnienie lecz najbardziej ujmujące współczynniki psychiki dziecka wybijają się na czoło duchowego portretu starego człowieka.

...Tyle się mówi o niewinności dzieci, która tak szybko ginie! W moich oczach bardziej przejrzysta i solidniejsza jest niewinność ludzi starych, którzy potrafili skierować pragnienie ku jakiejś wyższej światłości i nagiąć dusze do powolnego biegu czasu...” (Pierre Henri Simon „Lunatyk”). Tą przejrzystą i solidną niewinnością ludzi starych tłumaczy się tak często spotykany ujmujący i uroczy stosunek ludzi starych do dzieci, urzekające przykłady przyjaźni pomiędzy dziadkami i wnucami. To nie zdziecinnienie otwiera ludziom starym ścieżynę do serc dzieci. To sprawia ich niewinność. Nie jest to niewinność wtórna, lecz niewinność podbudowana długimi latami różnych doświadczeń i ciszą.„Jak starość ucisza ludzi... pocziwa starość! Przygasa ludzi jak lampę...” (Wacław Grubiński „Pijani”).

Jest w psychice ludzi starych na pewno sporo tęsknoty za całym światem młodości i jej specyficznym urokiem. Jest w tej tęsknocie pokazywany ładunek żalu, czasem z posmakiem goryczy, że młodość przeminęła bezpowrotnie. I — tylko człowiek stary ocenia w pełni: „wiek młodzieńczy niby step bujny a pełen kwiatów o nieskończonym widokręgu...” (Henryk Sienkiewicz „Hania”). I — tylko człowiek stary zdaje sobie w pełni sprawę z tego, że: „ze wszystkich skarbów na świecie największym skarbem jest młodość”... (Sienkiewicz, j. w.).

Nie dziwny się zatem, gdy oczy człowieka starzejącego się lub starego otwierają się zaskakująco na piękno młodości, która staje czasem znienacka na ścieżce jego życia!

„Kto ze starzejących się mężczyzn jest opancerzony taką mądrością, żeby się nie poddać, kiedy zaatakuje go młodość nie pozbawiona piękności, sprytu i talentu...” (Wacław Rzewacz „Krawędź”).

Nie dziwny się też, jeśli spotkamy na naszej drodze życia człowieka starego lub starzejącego się, który — w zderzeniu z młodością — regeneruje się psychicznie i prezentuje typ drugiej młodości, często budząc podziw dla młodzieńczej energii i młodzieńczej dynamiki. Nawet sama twarz takiego człowieka przekreśla w dużej mierze jego metrykę.Taka twarz nie starzeje się, bo konserwuje ją czyste sumienie, regularny sposób życia, niewzruszone przekonania...” (Gilbert Cesbron „Bezdomne psy”).



Le Świat KATOLICKIEGO

PIELGRZYMKI DO MATKI BOSKIEJ PIEKARSKIEJ

Pielgrzymki do Piekar Śląskich mają w diecezji katowickiej dawną i piękną tradycję. Przez cały niemal rok pielgrzymują pojedyncze osoby i grupy wiernych przed obraz Matki Boskiej Piekarskiej, a od wiosny do późnej jesieni przybywają tu liczne pielgrzymki z parafii górnośląskich, w których zachowany jest stary zwyczaj corocznego pielgrzymowania do Piekar Śląskich. Dwie pielgrzymki mają jednak charakter ogólnodiecezjalny i zajmują ważne miejsce w całości duszpasterstwa diecezjalnego. Są to: pielgrzymka mężczyzn i młodzieńców, która odbywa się zawsze w ostatnią niedzielę maja, i pielgrzymka kobiet i dziewcząt w niedzielę po uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. O znaczeniu tych pielgrzymek mówi następująco I Synod Diecezji Katowickiej: „Kościół Katowicki jest Kościołem mas ludowych, którym trzeba stale uświadamiać ich przynależność do jednej wielkiej wspólnoty diecezjalnej. Przeżywaniu jej służą wielkie pielgrzymki do Piekar, gdzie ujawnia się Kościół w pełnym i czynnym uczestnictwie świętego ludu Bożego w tych samych obchodach liturgicznych, zwłaszcza w tej samej Eucharystii, w jednej modlitwie, przy jednym ołtarzu pod przewodnictwem biskupa, otoczonego kapłanami”. Pielgrzymki do Piekar Śl. miały w bieżącym roku szczególnie uroczysty charakter z powodu obchodzonego Diecezjalnego Roku Maryjnego w 10 rocznicę Peregrynacji Matki Boskiej Częstochowskiej w diecezji katowickiej. Pielgrzymka mężczyzn i młodzieńców — 29 maja br. — zgromadziła wielkie rzesze pielgrzymów, szacowane na około 200 tys. osób. Na pielgrzymce oprócz biskupa ordynariusza Herberta Bednorza i jego biskupów pomocniczych — Józefa Kurpasa i Czesława Domina, obecni byli — metropolita krakowski Karol kard. Wojtyła, który wygłosił kazanie, abp Luigi Poggi — odwiedzający w tym czasie diecezję katowicką, bp Józef Rozwadowski, bp Kazimierz Majdański, bp Franciszek Mu-

siel, bp Albin Małysiak, bp Tadeusz Szwagrzyk i bp Tadeusz Zawistowski. Z zagranicznych gości wymienić trzeba bpa Eduarda Schicka z Fuldy, ks. prał. Josefa Homeyera z Bonn — sekretarza Niemieckiej Konferencji Biskupów oraz ks. prał. Johna Mkawę, wikariusza generalnego archidiecezji Lusaka (Zambia). Pielgrzymka kobiet i dziewcząt odbyła się w niedzielę 21 sierpnia br. i zgromadziła również wielkie rzesze, oceniane na około 100 tys. osób. Wielki udział pielgrzymów był tym razem tym bardziej zadziwiający, gdyż pogoda nie była najbardziej sprzyjająca dla pielgrzymowania. Uroczystą Mszę św. celebrował ordynariusz katowicki bp Herbert Bednorz. Kazanie wygłosił bp Józef Kurpas, rozważając godność kobiety i jej zadanie w budowaniu żywej wiary w rodzinie śląskiej. Obydwie pielgrzymki odbyły się pod hasłem: „W Duchu Świętym i Maryi nasza nadzieja”. Obie też miały ten sam program duszpasterski: modlitwę o żywą wiarę, o godność prac, o radość wypoczynku i o trzeźwość. Na obydwóch pielgrzymkach po południu uczestnicy wzięli udział w nabożeństwie misyjnym, w którym modlitwa i pieśń przeplatane były wrażeniami z terenów misyjnych księży diecezji katowickiej, pracujących w Afryce. Po tych dwóch wielkich ogólnodiecezjalnych pielgrzymkach warto wspomnieć jeszcze o jednej. W święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, 8 września br., odbyli do Matki Boskiej Piekarskiej swoją pielgrzymkę wszyscy kapłani i klerycy diecezji katowickiej. Hasłem tej pielgrzymki było: „Matka Kościoła — Matką kapłanów”. We wspólnej modlitwie przed rozpoczęciem nowego roku pracy duszpasterskiej szukali kapłani diecezji katowickiej pomocy u Patronki diecezji. Pod przewodnictwem Biskupa Ordynariusza koncelebrowało przed obrazem Matki Boskiej Piekarskiej około 400 kapłanów. W wykładzie dla zgromadzonych Biskup Ordynariusz mówił o roli Piekar w rozwoju i pogłębianiu kultu Matki Boskiej w diecezji. Homilię w czasie Mszy św. wygłosił ks. prał. Stanisław Szyme-

cki, rektor Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego. Wszystkie pielgrzymki, o których wyżej mowa, stanowiły wymowny akcent Diecezjalnego Roku Maryjnego, jaki przeżywa Kościół Katowicki w 10-lecie Peregrynacji Maryi, Królowej Polski.

AKCJA POMOCY GŁODUJĄCYM I TRĘDOWATYM TRZECIEGO ŚWIATA

W związku z klęską suszy i głodu w krajach Sahelu w 1974 roku zrodziła się w Warszawie inicjatywa przyścia nieszczęśliwym ludziom z pomocą. Wydział Duszpasterstwa Kurii Metropolitalnej Warszawskiej, pod przewodnictwem bpa Władysława Miziołka, wystosował do wiernych m. st. Warszawy apel prosząc o ofiary dla głodujących i trędowatych. Za zebrane ofiary zakupiono 3 tony mleka skondensowanego, tonę leków za 600 tys. zł., transport używanych narzędzi chirurgicznych, transport bielizny szpitalnej, pościeli i odzieży o wadze 1868 kg. Dzięki przychylności PLL „LOT” zorganizowano most powietrzny, którym przetransportowano do Bamako w Mali ofiarowaną pomoc. Adresatem w Mali była Secours Catholique Malieu — Malijska Pomoc Katolicka. Wszystkie paczki dotarły bezpiecznie na miejsce i zostały rozdzielone pomiędzy placówki misyjne w diecezjach Mali, na co otrzymaliśmy potwierdzenie. W 1976 roku przebywała w Mali inicjatorka akcji doc. Teresa Rutkowska, która bezpośrednio nawiązała kontakt z arcybiskupem Mali Luc Sangare i dała w Bamako recital fortepianowy z przeznaczeniem całkowitego dochodu na rzecz trędowatych. W 1977 roku wysłano do Burundii i Malii kilkaset paczek o wadze 3 tys. kilogramów. Pomoc Kalkucie niesie studenckie Konserwatorium Wymiany z krajami Trzeciego Świata „MAITRI”. Studenci warszawscy wysłali w roku 1976/77 lekarstw na sumę 230 tys. zł., narzędzi chirurgicznych za sumę 50 tys. zł. oraz 5630 kg odzieży i obuwi w 385 paczkach wydając na to 191 740 zł. Pomoc w dalszym ciągu trwa.

Za naszą i waszą wolność

Kiedy wreszcie osiągną to co pragnęli wówczas ów dobrobyt wydaje im się jeszcze niezupełny, a ta wolność pozbawiona jest wszelkiego uroku, gdyż przestała być ideałem a stała się chlebem codziennym. Wolność krwawo wywalczona wydaje im się mrzonką, gdyż nie mogą gadać głośno wszystkiego co im ślina na język przyniesie ani też robić co im się tylko zachce...".

Dolecki pamięta te słowa nabrzmiałe bólem i gorczą. I cóż z tego? Gaston też potrafił pięknie mówić, a poszedł śladami bohaterów spod Janowa. Krakowiecki też pewnie wyjechał, jeśli mógł, by wprzagnąć się w odwieczny rydwan walki. Smutek i zwątpienie ogarniają nas w czasie klęski, ale w chwili zwycięstwa cieszymy się jak dzieci i wady narodowe stają się naszymi dobrymi cechami charakteru. Zapominamy, że „Polak mądry po szkodzie”... Zapominamy o naukach przeszłości i bnie my dalej w swoich błędach i słabostkach natury.

I co z nami będzie? Dokąd tak zajdziemy? Jakie niespodzianki los nam jeszcze zgotuje? Wojna nie będzie trwała wiecznie. Niemcy muszą ponieść klęskę, bo cały świat przeciwko nim wystąpił. Polska znowu będzie wolna... Pojedzie do niej. Zobaczy matkę... Przekazuje jej ostatnie pozdrowienia od bohaterskiego syna, który poległ... I znów będzie wzrastał i przygotowywał siebie i swoje dzieci do... przyszłej wojny, która nadejdzie.

Dolecki pochylił głowę. Przed oczyma duszy rysuje mu się zrazu zamglony, a następnie coraz wyraźniejszy obraz matki. Widzi jej twarz szlachetną, pomarszczoną, wychudłą... Widzi jej oczy łzami zalane... i wpatrzone w niego z troską. Usta jej drżą od wewnętrznego wzruszenia. Cóż ona mu powie, gdy usłyszy hiobową wieść o śmierci starszego syna? Zapłacze rzewnie, jak każda matka, i będzie się cieszyć, że przynajmniej drugi pozostał...

Całuje ten obraz zrodzony w duszy i sam nie wie, co ma dalej czynić. Honor nakazuje mu pomścić śmierć brata i rzucić się dalej w wir wojny. Rozsądek nakazuje mu przetrwać burzę w zaciszu i zachować zdrowie i siły dla przyszłości... Jaką drogę wybrać?

Dolecki jeszcze się waha, walczy z sobą. Zew krwi odzywa się w nim z niebywałą mocą. Zgorzkniałe słowa Wiśniewskiego i profesora Krakowieckiego uderzają go obuchem po głowie. Uczucie mówi co innego, a rozum co innego. Komu przyznać rację?

x

Pewnego dnia Jan stojąc przy oknie jest świadkiem dziwnej sceny.

Oto za firanką siedzi na szybie duża czarna mucha o wydłużonym tułowiu i błyszczących skrzydełkach. Musiała dostać się do tej pułapki bezwiednie i teraz szuka wszystkimi sposobami wyjścia i znaleźć go nie może. Przebiega drobnymi łapkami po framudze okiennej, wspina się do góry, schodzi w dół, przystaje, ociera główkę łapkami i znowu czyni swoje harce. Okno i firanka

stanowią granicę jej wolności. Gdyby posiadała odrobinę inteligencji, mogłaby się wydostać stamtąd bez trudności. Firanka bowiem nie przylega szczelnie do bocznych krawędzi okna ani też nie sięga do samej podłogi. Hipnotyzuje ją kwadratowa przestrzeń oświetlonej słońcem szyby i poza nią zda się nie widzi nic więcej. Chodzi nerwowymi ruchami po tych przeciwległych przeszkodach i głośnym brzęczeniem objawia swoje niezadowolenie. Wszelkie jej usiłowania wydostania się na wolność są bezowocne. Godziny upływają za godzinami a mucha krąży wciąż po tych samych ścianach swojej celi i nie może się z niej wydostać. Widać, że przebywa tam już od dłuższego czasu, bo sił jej zaczyna w końcu brakować. Jest już tak osłabiona, że pod wieczór ledwie przebiega łapkami. Za oknem jest cudowny zachód słońca. Świat kąpie się w złocistych promieniach. Swoboda i wolność wołają ją wszystkimi głosami. Niestety mucha jest tylko muchą.

Dolecki obserwował ją przez całe popołudnie aż do późnego wieczora. Na drugi dzień zapomniał o musze i poszedł do pracy. Po powrocie przypomniał sobie o niej i podszedł do okna. Mucha siedziała skulona i nie czuła w kącie framugi i była jak uśpiona. Kiedy Dolecki poruszył lekko firankę, zbudziła się, puściła w ruch skrzydełka i zaczęła rozpaczliwie latać na tym skrawku wolnej przestrzeni. Przez chwilę znowu odpoczywała i podrywała się do lotu. Kończyła zawsze swój wyczyn uderzeniami o szybę i coraz słabszymi ruchami. Pod wieczór była już tak słaba, że ledwo mogła poruszać skrzydełkami. Kiedy nadeszła chwila cudownego zachodu słońca, mucha poderwała się gwałtownie do lotu i — spadła ciężko na podłogę. Niespodziewanie znalazła się na wolności. Przez chwilę leżała jakby nieprzytomna. Jednak instynkt życia okazał się silniejszym ponad wszystko. Zaczęła posuwać się z wolna w stronę drugiego, otwartego szeroko okna. Mogła teraz korzystać w pełni ze swojej swobody. Ale, o dziwo! Przed tym otwartym oknem zatrzymała się, skrzydełka jej zadrgały nerwowo na drobny ułamek sekundy i zastygła w bezruchu. Mucha nie poruszyła się już więcej. Wolność przyszła za późno.

5

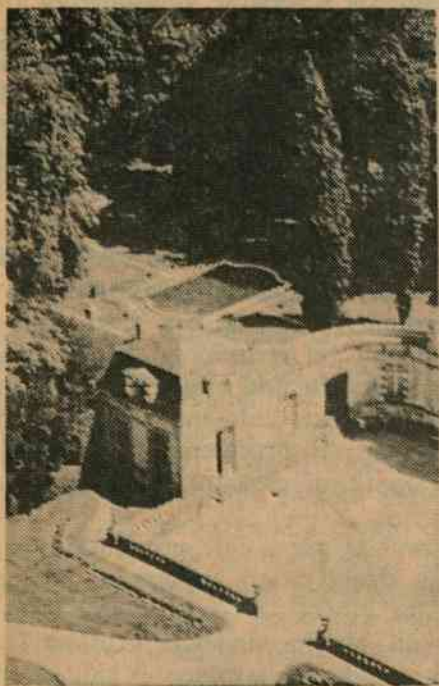
Dień był wiosenny, opromieniony bladym słońcem, co to jeszcze nie nabrało pełnego blasku, ale pod którego tchnieniem ożywiały się zmartwiałe w śnie zimowym istoty ludzkie, drzewa i rośliny. Lekki wiatr powiewał od zachodu, a białe obłoczki wiszące na niebie zdawały się być zwiastunami lepszej przyszłości.

Usiedli na stosie złożonych belek i zapalili papierosy.

— Praca w kopalni — mówił Cieślik — jest tak samo niebezpieczna, jak praca w fabryce czy w jakimś innym warsztacie. Dlatego też człowiek pracujący w kopalni nie potrzebuje bać się więcej niż ten kto pracuje na ziemi lub na morzu. Trzeba tylko znać przepisy i umieć się do nich dostosować. Bywają wprawdzie nieprzewidziane wypadki, ale na to nikt nie poradzi.

(ciąg dalszy nastąpi)

Pieter z Orawy



„Któryż jest człowiek, co chce życia?” (Ps 33, 13). Na co dzień mówimy: Niech żyje, niech żyje, ale jaki to ma związek z tamtym życiem? Codziennie mówimy też: Dzień dobry, ale gdy na jego temat zaczniemy rozmawiać, okazuje się, że nie ma takiego!...

„Któryż jest człowiek, co chce życia i pragnie widzieć dni dobre?” (Ps 33, 13). Wszyscy odpowiadamy: Ja!...

Cóż zatem mam czynić w tym życiu, by dojść do życia i do dni dobrych? Odpowiedź daje dalszy ciąg psalmu: „Strzeż języka twego od złego, a usta twoje niech nie mówią zdradliwie. Odwróć się od złego, a czyn dobrze” (Ps 33, 14-15). Czyn zatem, co kaza-no, a otrzymasz, co obiecano. Jeżeli wydaje się ci trudne, a w pracy i trudzie upadasz na duchu, dodaj sobie otuchy wspaniałością nagrody!

św Augustyn

Spraw, Panie,
byśmy ochoczo
zmiierzali tam,
gdzie życie szczęśliwe i wieczne
jest w Panu naszym Jezusie Chrystusie,
któremu niechaj będzie
wieczna cześć i chwała.
Amen.

św. Grzegorz z Nazjanzu

Piotr Borowy, góral z Orawy, urodził się 28 maja 1858 r. w Rabczycach pod Babią Górą. Od 1876 r. wędruje po całej ziemi orawskiej, głosząc nauki katechizmowe. W latach 1889—1890 jeździł „na zarobek” do Ameryki. Po powrocie wznawia pracę katechetyczną, organizuje teatry amatorskie, zakłada w Rabczycach księgarnię katolicką i introligatornię. W r. 1919 razem z księdzem Machayem brał udział w delegacji polskiej do prezydenta Wilsona w Paryżu. Ostatnie lata życia poświęca pisaniu. Zmarł 18 stycznia 1932 roku.

/.../ Urodził się w nędzy. Pogrobowiec, pięcioro drobnego rodzeństwa i bezradna matka ledwie wiążąca koniec z końcem na jałowym spłachetku ziemi. W dzieciństwie niczym szczególnym się nie odznaczał. Ledwie zaczął się bawić, pognano go do roboty. Pasał krowy i owce, nosił wodę i rąbał drzewo, a czynności tych nie opromieniła, jak dotąd przynajmniej, żadna legenda, nawet kantyczek na halach nie wyśpiewywał. Służył u różnych gazdów, dostawał nieraz po łbie i słuchał wymyślań. Którejś zimy z niewiadomych powodów próżnował przez dwa miesiące, chodził wówczas do parafialnej szkółki i trochę się tam nauczył sylabizować.

Dwa miesiące edukacji to jednak naprawdę niewiele dla człowieka, który w przyszłości ma zostać pisarzem. Ale o tym Borowy jeszcze nie myślał nawet w najzuchwalszych marzeniach. Lata mijały szybko i pastuszek przeobraził się w rosnącego parobczaka. Już chodził na zabawy i z rozmachem wycinał hołubce, już się za dziewczętami zaczynał oglądać... A że zapowiadał się na dobrego kompana, zwinnie tańczył i śmieszne historie prawił, więc lubiano go bardzo i zapraszano na wszelkie „muzyki”. Trwało to czas jakiś i dopiero którejś niedzieli Borowy zrobił zawód swym towarzyszom. Po prostu oświadczył, że na zabawę za żadne skarby nie pójdzie. Nie pomogły kpiny ani namowy, uparł się i już. A kiedy zaczęto go siłą wyciągać z chałupy, upadł na ziemię udając zemdlonego. Polewali go zimną wodą, szczypali w policzki i ko-

pali bez najmniejszego skutku. Borowy nie drgnął nawet. I dopiero kiedy zamknęły się drzwi za góralczykami, podniósł się, otrzepał ubranie i chyłkiem przemknął do kościoła.

I w tym momencie rozpoczyna się właściwa historia Piotra Borowego, chociaż po dzień dzisiejszy dociec nie sposób, co wówczas się z nim, czy raczej w nim, stało. Babki pod kościołem i poważni gazdowie w karczmie twierdzili wprawdzie, że Piotr „przeumiyroł”, „miał widzenie”, sam Borowy jednak nigdy tych pogłosek nie uwierzył. Zresztą i tak wkrótce miejscowa opinia, początkowo z szacunkiem obserwująca dziwaczne wysoki Piotra, uznała go za wariata. Zaczęło się od *Żywotów świętych* Piotra Skargi. Bo też czy kto słyszał, żeby góralski chłopak dwa ciężko zarobione „papierki” wydawał na kupno książek i do tego jeszcze marnotrawił czas, zajmując się ich czytaniem. Było w tym zresztą, nawet z gazdowskiego punktu widzenia, wiele przesady. Piotr bowiem nigdy nie zaniedbywał się w pracy i właściwie nie bardzo nawet dobrze wiadomo, kiedy znajdował czas na lekturę. W każdym razie *Żywoty* przestudiował gruntownie i odtąd wszystkie „papierki” wędrowały do księgarskiego kramiku. /.../

I następnej zimy mieszkańcy Rabczyc i sąsiednich wiosek dowiedzieli się nareszcie, jaki był praktyczny cel tych studiów. Oczywiście niesłychana sensacja: znany wszystkim z oryginalnych upodobań parobczak wystąpił niespodziewanie w roli misjonarza. Obchodził okolice, osady i po chałupach głosił katechetyczne nauki. Szybko uporał się z nieufnością księży, popierali go teraz i ułatwiali pracę. Ludzie zaś schodzący się początkowo tylko z ciekawości, aby zobaczyć „dziwaka”, zaczęli przychodzić z czasem w coraz poważniejszym nastroju i zgoła odmiennych intencjach. Borowy nie ograniczył się jednak do wykładania katechizmowych prawd, lecz także pozwalał sobie na szerokie komentarze odnoszące się do codziennego ich zastosowania. Krótko mówiąc, bez śladu zakłopotania i nie oszczędzając nikogo omawiał

życie swych bliźnich. Palcem nikogo wprawdzie nie wskazywał, ale traktując rzecz generalnie zawstydził niejednego. Atakował pijaństwo, złe obyczaje, zabobony i to raczej wyszydając z właściwym mu dowcipem niż gromiąc. Toteż nieraz słowa jego wywoływały głośne wybuchy śmiechu, kiedy jednak ustawała wesołość, ludzie zaczęli myśleć. I na tym przede wszystkim polegał talent Borowego.

Już po kilku miesiącach Orawa przeżywa okres gwałtownego odrodzenia religijnego: coraz tłoczniej w kościołach, do konfesjonałów ściągają zawodowi grzesznicy, rozrastają się bractwa wstrzemięźliwości. Borowy zaś stale rozszerza zasięg swej działalności, dociera do coraz odleglejszych osad i zyskuje coraz silniejszy autorytet. Zaczynają się zjawiać u niego młodzi ludzie pragnący za jego przykładem poświęcić się pracy misyjnej: jeden przeprowadza krowę, drugi ofiarowuje kawał gruntu i dom, solidnie zresztą obciążony długami, trzeci kandydat jest goły i bosy, dysponuje tylko dobrymi chęciami.

Borowy obejmuje kierownictwo całej tej wspólnoty, wszyscy czterej wstępują do III Zakonu i składają śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Tytułują się „braćmi”. Pracują zawzięcie. W dzień u okolicznych gazdów, w nocy u siebie — trzeba przecież spłacić długi i zarobić na życie. Wkrótce zostaje ich tylko trzech: „brat” Szymek uległ urokowi muzyki i wyrwał się któregoś niedzieli na potańcówkę. Borowy każe mu natychmiast odmaszerować do domu, niestety, razem z uwiązaną na postronku krową. Bowiem w tym jedynym w swoim rodzaju klasztorze panuje surowy rygor. Borowy żelazną ręką utrzymuje „braci” w karchach niepisanego regulaminu, bez jego zgody nie wolno im zrobić najmniejszego kroku.

W gospodarstwie przeprowadzony zostaje podział funkcji: „brat” Józef opiekuje się żywym inwentarzem i sprawuje urząd nadzorczy nad drugim Józefem, dla rozróżnienia przerobionym na Pawła, któremu poruczone są czynności służebne z praniem bielizny włącznie. I tak pracują dniem i nocą, a Borowy razem z nimi, odrywając się od roboty tylko na krótkie wypadki misyjne.

A długi tymczasem zamiast maleć rosnąć i głód zagląda w oczy. Borowy decyduje się jak zwykle szybko: węzełek na plecach i do Ameryki; chodzi mu o stworzenie korzystniejszych warunków dla dalszego prowadzenia działalności katechetycznej. Toteż ledwie uciułał nieco pieniędzy, ładuje się z powrotem na okręt. W Rabczycach zostaje duże zmiany, „brat” Józef sprzedał grunt na Klepówce i „klasztor” przeniósł się na jego ojcowiznę. Borowy przygląda się bacznie nowym terenom: miejsca jest dosyć, można by coś jeszcze wybudować. Porzuca jednak ten projekt, lepiej będzie, jeśli nowy dom stanie w pobliżu kościoła. Lepiej ze względów propagandowych. Borowy nie zna wprawdzie słowa propaganda, ale ducha jej przyswoił sobie za oceanem. Rozmawia z proboszczem — i od razu zwozi belki. Wkrótce obszerny dom jest już gotów, Borowy zakłada w nim księgarnię, ściślej mówiąc, kramik z książkami. Nie zapomina, że na Orawie pod koniec ubiegłego wieku wytępiono niemal zupełnie analfabetyzm. Ludzie garną się do książki, toteż kramik szybko się rozrasta. Książki sprowadza sam Borowy, szpera po miejskich księgarniach, prowadzi ożywioną korespondencję z wydawnictwami i cenzuruje każdą nadesłaną pozycję. Dziwią się nieraz odwiedzający go księża i nauczyciele, z jaką wprawą i znanstwem obsługuje klientów, w lot ocenia poziom umysłowy kupującego i podtyka mu odpowiednią książkę. /.../

Przez dwadzieścia trzy lata niezmodernowanie pracuje tak Piotr Borowy.

Wybucho pierwsza wojna światowa. Borowy bacznie śledzi jej koleje.

I nagle radosny dzień. Polska odzyskuje niepodległość. Lecz niedługo potem przychodzą chwile smutku i rozterki: rodzinne Rabczyce odcina od Polski linia graniczna. Na konferencję pokojową do Paryża jedzie, powiedzmy po prostu, dla celów dekoracyjnych — Piotr Borowy, rezolutny i otrzaskany ze światem. Nic dziwnego, bywał przecież za morzem, a poza tym od młodości odznaczał się nieprzeciętną łatwością i bezpośredniością w obcowaniu z ludźmi. Po wywoskowanym posadzkach Wersalu przechadza się w swych niezgrabnych buciorach Piotr Borowy. Bez cienia zmieszania czy o nieśmielenia wdaje się w rozmowy z cudzoziemskimi dyplomatami, usiłuje

ich przekonać o polskości swoich oczyszczonych stron, sypie argumentami, prawi żartobliwe gadki niczym niegdyś w orawskich izbach. Wreszcie clou wyprawy, audiencja u Wilsona. Niezastraszony prezydencką wielkością Borowy przystępuje do ataku, paskudnym wyuczonym przed laty slangiem, ale zwięzłe i treściwie wyklada Wilsonowi swoje racje i jak zwykle dowcipkuje. Wilson obiecuje ponownie rozpatrzyć sprawę. Borowy cieszy się, bo nie zna jeszcze wartości dyplomatycznych przyrzeczeń. /.../

Nadchodziła starość. Głuchy kaszel utrudniał mówienie, głos ochryplł i cichł z każdym dniem. Trzeba było rozstać się z ukochanym apostołstwem żywego słowa. I wtedy w życiu Borowego rozpoczął się okres ostatni: pisanie. A nie poszło to łatwo.

Ksiądz Ferdynand Machay opowiada, jak tłumaczył Borowemu, że powinien pisać, a zwłaszcza opracować pamiętnik. Borowy roześmiał się lekceważąco, machnął ręką:

— Z naszej gwary nie będzie nic.

Ksiądz Machay nalegał dalej:

— A św. Teresa od Dzieciątka Jezus napisała swe *Dzieje* na rozkaz przełożonej. Więc i ja wam rozkazuję, byście napisali dzieje swej duszy.

— Jegomościu — odezwał się Borowy — wyście nie moim przełożonym, to mi też i nie oskażecie. Bóg o moim życiu wie, a ludzie nie muso wiedzieć. /.../

W wyniku przeciągających się dyskusji zgodził się w końcu odtworzyć na papierze swe mowy, stanowczo jednak odmówił przekazania ludziom swych wspomnień. Siadł do pisania, ale jakoś mu to nie szło, pióro wyślizgiwało się ze zgrubiałych palców. Dostarczono mu wtedy maszynę. I odtąd dzień w dzień pochylał się nad nią i pukał w klawisze. Z czasem nabrał wprawę. Dorobek jego pięcioletniej pracy literackiej przedstawia się wcale pokaźnie...

Nie wylegiwał się nigdy i nie siedział beczynnym Piotr Borowy — prawdziwy człowiek. A praca jego była pracą błogosławioną, pracą dla Boga i dobra bliźnich. I ani przez chwilę nie zapomniał, że „u nieprzyjaciela boskiego służyć i pracować, a u Pana Boga śniadanie, obiad i wieszczkę darmo jadać to rzecz zdumiewająca”.

Jerzy A. GÓRSKI

Przymierze wzajemnego przyjęcia 128

Dobrze wiemy, że jednym z istotnych momentów każdej mszy św. jest tajemnicą Nowego Przymierza w krwi Chrystusa. Ostatnio zaś rozważaliśmy, że istotą tego Przymierza jest całkowite i wzajemne oddanie się Boga człowiekowi i człowieka Bogu. A motywem czy pobudką wzajemnego oddania się jest miłość.

Do tych kilku słów trzeba jeszcze coś dodać. Jest to coś tak prostego i oczywistego, że prawie nigdy się o tym nie mówi... A jednak — w następstwach, właśnie to małe coś jest wprost nieskończenie ważne. Gdy mowa o prawdziwej miłości, podkreśla się, że miłość to dar, a gdy chodzi o kochające się osoby — jest to wzajemne oddanie siebie jedno drugiemu (np. w małżeństwie). Ale prawie nigdy się nie mówi, że **tam gdzie jest dar z miłości i oddanie się wzajemne — tam również jest wzajemne przyjęcie siebie, przyjęcie daru.** Bez przyjęcia — nie ma oddania.

To wzajemne przyjęcie jeden drugiego, trzeba koniecznie podkreślić w Nowym Przymierzu Boga z człowiekiem. Bo Nowe Przymierze to nie tylko wzajemne oddanie się, ale również wzajemne przyjęcie się. W tym przymierzu Bóg przyjmuje człowieka, a człowiek przyjmuje Boga. Im pełniejsze jest oddanie, tym pełniejsze jest również przyjęcie.

Właśnie w tym wzajemnym przyjęciu Boga przez człowieka i człowieka przez Boga **jest cała tajemnica zbawienia.** Bo i cóż z tego, że Bóg oddaje się człowiekowi, jeżeli człowiek Go nie przyjmuje? Albo cóż z tego, że człowiek w ten sposób Bogu się oddaje, że Bóg go przyjmując nie może?

Dlatego też, wszystkie rozważania o Nowym Przymierzu, jako o Przymierzu wzajemnego oddania się, trzeba koniecznie uzupełnić zastanowieniem się nad niezgłębioną tajemnicą Boga, który człowieka przyjmuje w siebie, a człowiekowi dał zdolność przyjęcia nieskończonego Boga.

Z miejsca powiedzmy, że w osobie Chrystusa zarówno wzajemne oddanie

się jak też wzajemne przyjęcie się Boga i człowieka było całkowite i doskonałe. Stąd też nic dziwnego, że każde spojrzenie na Chrystusa ukazuje Boga w człowieku i człowieka w Bogu. Dlatego to Chrystus jest równocześnie wielki, wspaniały i podziw budzący, a przy tym bliski bardzo ludzki, jak jeden z nas.

Gdy patrzymy na Niego jako na człowieka — wtedy widzimy w Nim obraz Boga Niewidzialnego, widzimy blask Boga przeświecającego przez człowieka. Kiedy zaś podchodzimy do Chrystusa jako do Boga — wtedy ten Bóg równocześnie jest tak nieskończenie ludzki i bliski. Wydawałoby się czasami, że bezsilny i ułomny, jak mała dziecina w ubogim żłóbku. A jednak aniołowie zwiastują Jej narodzenie i w dziecku, Bogu oddają hołd.

Tajemnica Boga, który przyjął człowieka, a tym samym postać ludzką, „w zewnętrzny przejawie uznany (został) za człowieka (Fil 2, 7). Tajemnica człowieka, któremu dana jest „wszelka władza w niebie i na ziemi” (Mt 28, 18), bo on przyjął Boga w siebie.

Oto wielka tajemnica Boga w człowieku i człowieka w Bogu. Tajemnica Boga-Człowieka, Chrystusa i Zbawcy naszego, ustanowionego Nowym Przymierzem dla ludzi, Przymierzem wzajemnego oddania i wzajemnego przyjęcia Boga i człowieka.

To również wielka tajemnica otwarta dla każdego człowieka, bo Chrystus jest ustanowiony Przymierzem dla ludzi. To znaczy, że Nowe Przymierze w Jego osobie jest również dostępne i otwarte dla każdego człowieka. Trzeba jednak, aby każdy człowiek, jak Syn Maryi, zechciał oddać się Bogu i aby zechciał przyjmując Boga oddającego się człowiekowi.

Dlatego też wszystko, co było powiedziane o tajemnicy wzajemnego przyjęcia Boga i człowieka w Chrystusie, trzeba również odnieść do każdego z nas. Nacisk trzeba kłaść na słowie **wzajemne.** W parze z naszym oddaniem się Bogu — musi koniecznie iść nasza gotowość

przyjęcia Boga w siebie. Ale co to znaczy przyjmując Boga w siebie? W naszym arsenale modlitw jest wiele paciorków, w których mówimy o naszym oddaniu się Bogu, ale bardzo mało jest takich, w których jest mowa o naszym przyjmowaniu Boga w siebie. Przyjęcie Ciała Pańskiego w czasie mszy św. — to jeszcze za mało. To wcale nie wystarcza, aby powiedzieć, że rzeczywiście przyjęliśmy Boga w siebie. Nawet gorzej: może być takie przyjmowanie Ciała i Krwi Pańskiej, które sprawia, że stajemy się winni śmierci Chrystusowej (1 Kor 11, 27 ns).

Przyjmując Boga — znaczy przyjmując Go **ze wszystkim**, co Bóg przynosi. Uczestniczyć w życiu Bożym znaczy **przyjąć Jego prawo życia w siebie**, aby Jego Prawo zamieszkało w naszym wnętrzu (Ps 39, 9). To znaczy przyoblec się w Chrystusa. To znaczy „porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwojniczych żądz, odnawiać się duchem... i przyoblec człowieka nowego, stworzonego według Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości” (Ef 4, 22 ns.).

Już przez Ezechiela Bóg pouczał na czym będzie polegać Nowe Przymierze wzajemnego oddania i wzajemnego przyjęcia Boga i człowieka. „Pokropię was czystą wodą, abyście się stali czystymi, i oczyszczę was od wszelkiej zmyzy... I dam wam serce nowe i ducha tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, i dam wam serce z ciała. Ducha **mojego** chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali... wtedy będziecie moim ludem, a Ja będę waszym Bogiem” (Ez 36, 25 ns.).

W jednym z ostatnich rozważań staliśmy się zgłębić słowa: „Będziecie moim ludem, a ja będę waszym Bogiem”. Nie w znaczeniu panowania i służby, ale w znaczeniu wzajemnego oddania. Bóg zawsze jest gotów oddać siebie człowiekowi jako największe dobro. Ale trzeba, aby człowiek przyjął Boga. To znaczy, aby przyjął w siebie również **jego prawo życia.** „Ducha **mojego** chcę tchnąć w was” — mówi Bóg. Kielich Nowego Przymierza w Krwi Chrystusowej czyli w Duchu Jego — to Nowe Przymierze całkowitego, ale też wzajemnego oddania oraz wzajemnego i całkowitego przyjęcia Boga przez człowieka, a człowieka przez Boga.

ks. Witold Kiedrowski

ŚP. KSIĄDZ STEFAN DUBIEL



szej. Sprowadził najpierw obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z Polski, a następnie rozwinął ruch pielgrzymkowy do Hanoweru. W początkowej fazie w pielgrzymkach brało udział po kilka tysięcy wiernych z północnych Niemiec. Śp. ks. Dubiel był gorliwym czcicielem Matki Najświętszej. Odznaczał się również wielką pracowitością. W ubiegłym roku w czasie pielgrzymki do Hanoweru w obecności ks. prał. Siwca, kanclerza Kurii Polskiej w Niemczech przeszedł na zasłużoną emeryturę. Od grudnia ubiegłego roku zamieszkał w Domu Starców w Friedland. Tam też obchodził bardzo uroczyste, w ostatnią niedzielę marca tego roku, Złoty Jubileusz Kapłaństwa. Nadszarpnięte zdrowie z czasów obozowych oraz częste dolegliwości nie pozwoliły mu dłużej cieszyć się pogodną starością. Umarł w Święto Matki Boskiej Bolesnej — 15 września 1977 roku, w klinice uniwersyteckiej w Getyndze. Pochowany został 22 września na cmentarzu w Hanowerze-Buchholz w obecności licznie zebranego duchowieństwa oraz parafian.

Odszedł gorliwy kapłan do Ojca Niebieskiego, dla którego żył i któremu służył przez pełne 76 lat.

ks. Kazimierz Kosicki

15 września br. zakończył życie ksiądz dziekan Stefan Dubiel. Urodził się 27 listopada 1901 r. w Dobranowicach, na ziemi krakowskiej. Po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnej miejscowości, uczęszczał do Gimnazjum im. św. Jacka w Krakowie. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości wstąpił do OO. Franciszkanów w Krakowie. Tam też rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk metropolity krakowskiego ks. abpa Adama Stefana Sapiehy, w kwietniu 1927 roku. Przez długie lata pracował jako wikariusz, a następnie jako katecheta w szeregu parafiach na Kresach Wschodnich, w Poznaniu i w Kaliszu. Wojna zastała go w klasztorze w Kaliszu. Tam też został z innymi duchownymi aresztowany. W roku 1942 dostał się do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, a później w Dachau. Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych pracował jako kapłan w randze kapitana w Oddziałach Wartowniczych. W roku 1950 obejmuje parafię polską w Lubece w północnych Niemczech. Dał się tam poznać jako dobry i gorliwy kapłan. Zgromadził wokół siebie zagubione rzesze Polaków, dodawał im otuchy i był im we wszystkim pomocny. Z woli ks. inf. Lubowieckiego przeniósł się do Hanoweru, gdzie 1 maja 1953 roku rozpoczął pracę duszpasterską wśród miejscowej Polonii. Tutaj zainicjował kult do Matki Najświęt-

MODLITWA WIERNYCH

Boże Ojcze, w Jezusie Chrystusie daleś nam obietnicę życia wiecznego. Do Ciebie wołamy:

- 1) **Za niewierzących: by starczyło im czasu na poznanie Ciebie i Twojej woli.**
- 2) **Za ochrzczonych: aby do końca życia postępowali zgodnie wyznawaną wiarą.**
- 3) **Za wątpiących: by zmartwychwstanie Chrystusa wzmocniło ich wiarę.**
- 4) **Za zmarłych: aby mieli udział w chwale Chrystusa i doznali szczęścia wiecznego.**
- 5) **Za nas samych: byśmy karmili się Ciałem Chrystusa, który rzekł: „Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki”.**

Boże żywych, dzięki Ci składamy za nadzieję życia wiecznego z Tobą, z Chrystusem i Duchem Świętym. Który żyjesz przez wszystkie wieki. Amen.



K A L E N D A R Z

11 listopada, św. Marcina z Tours

Urodził się w r. 316 lub 317 w Panonii, gdzie jego ojciec był trybunem wojskowym. Mając lat 15, wstąpił w szeregi armii. Wtedy to w Amiens rozegrała się słynna scena z biedakiem, któremu dał połowę swego płaszcza żołnierskiego. Mając lat 18 przyjął chrzest. W 356 r. opuścił armię, udał się do Poitiers i został uczniem św. Hilarego... W Ligugé założył klasztor, który dał początek życiu zakonnemu w Galii. W dziesięć lat później mimo sprzeciwu niektórych biskupów lud wybrał go biskupem Tours. W r. 375 w Marmoutier założył następny klasztor, który wychował wielu znakomych biskupów. Marcin łączył życie mnisze z pracą apostolską. Wyprawiał się nad środkową Loarę, jeździł do Paryża i Vienne... Zmarł w Candes, wracając z wyprawy duszpasterskiej 8 listopada 397 r. W Tours pochowano go jednak w trzy dni później... W Galii stał się sławny zaraz po śmierci, a Tours stało się jednym z najbardziej odwiedzanych miast. Kult św. Marcina był coraz bardziej powszechny. W samej Francji naliczono 700 miejscowości, które nazwano jego imieniem, 3 672 parafie — dedykowane św. Marcinowi.

o f i a r a
za pojedynczy numer
1.50 F

„Budują lepszy świat”

Troyes, 16 października 1977 roku.

Przeszłość i przyszłość podały sobie ręce w uroczystych obchodach 50-lecia Kolonii Polskiej w Troyes. Do wspaniałej przeszłości należał sam kościół św. Pantaleona, od lat uświęcony modlitwą Polaków, ale ku przyszłości należy zwrócić hasło, umieszczone ponad głównym ołtarzem: WIERNI BOGU I OJCZYZNIE. Wierni byli ci — przed nami, ale jeżeli chcemy być godni jak oni pamięci potomnych — wierni musimy być i my, i przyszłe pokolenia!

Gotowi do uroczystej Mszy świętej koncelebrowanej, o godzinie 10.20 wychodzimy przed świątynię, by powitać dostojnych gości, przedstawicieli miejscowych władz cywilnych i wojskowych (bo to święto przyjaźni polsko-francuskiej w trudzie, ale i w walce!). Przewodniczy uroczystościom rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. prał. Z. S. Bernacki, zastępuje miejscowego biskupa — wikariusz generalny, msgr Marsat, są współpracownicy zakonnicy miejscowego duszpasterza, ks. Stanisława Skórczyńskiego, Oblata Maryi Niepokalanej: superior z La Ferté sous Jouarre, ks. Edward Szymeczko i misjonarz z Kamerunu, ks. Józef Leszczyński. Z barwnym zespołem KSMP przybył sąsiad, ks. proboszcz Roman Podhorodecki S.Chr.

Powitanie miejscowego Duszpasterza jest krótkie i serdeczne. Słowo Boże głosi Ksiądz Rektor. Bracia Francuzi są grzeczni i cierpliwi, chociaż nic nie rozumieją, ale za chwilę usłyszą to samo w skrócie, po francusku. Staram się zapamiętać główne myśli káznodziei:

Modne są dzisiaj hasła o wolności, godności ludzkiej, ale jednocześnie człowieka się niewoli i gwałci. Jedyne wyzwolenie przynosi nam Chrystus, życie Boże — łaska. Polacy napracowali się wiele we Francji, ale ta praca byłaby bezużyteczna, gdyby nie kierowała nią modlitwa, zjednoczenie z Bogiem. Weź łódź o jednym wiosle i spróbuj ją posunąć do przodu, będzie się jedynie kręciła w koło; to życie przepełnione jedynie pracą. Ale weź drugie wiosło — modlitwę! — łódź życia popłynie równo, harmonijnie. Polacy znaleźli się na gościnnej ziemi, ale obcej i niektórzy po-

wiadają „pogańskiej” ale dlatego też — Polacy mają przed sobą zadanie: dać wzór wiary i wierności Bogu!

Spoglądam jeszcze raz w górę, ponad główną nawę, pomiędzy polskimi sztandarami, na piękny napis: WIERNI BOGU I OJCZYZNIE. Napracowali się miejscowi Parafianie nad oczyszczeniem i przyozdobieniem tej sędziwej świątyni, a Ksiądz Proboszcz zadziwiał wszystkich zręcznością z jaką się wspinał po górnej balustradzie...

Gra orkiestra, brzmia potężnie głosy trąb, ale jeszcze piękniej śpiewa lud pod kierownictwem swego duszpasterza. Na Ofiarowanie idzie barwny pochód z darami „pracy rąk” naszego ludu z Troyes i okolic, a więc: chleb, wino, ale i wyroby włókiennicze i szampan i piękna makieta domu (bo wielu Polaków pracuje w budownictwie).

Po Mszy świętej dołącza się druga orkiestra i maszerujemy w pochodzie do pomnika tych, którzy życie oddali w walce o wolność swej Ojczyzny. Nie brakowało między nimi i Polaków. Ruch wstrzymany na ulicy, głęboka cisza towarzyszy obu hymnom narodowym: polskiemu i francuskiemu. Wieńce, wianki kwiatów, a potem uściski rąk pomiędzy przedstawicielami polskich organizacji, duchowieństwa i lokalnych władz.

Słonecznymi ulicami Troyes kierujemy się do olbrzymich hal „Foire de Champagne”, gdzie przygotowany jest

posiłek dla ponad 800 osób! Przy stole prezydialnym, wraz z Księdzem Rektorem zasiada tym razem i miejscowy arcybiskup diecezji, ks. bp André Fauchet. Jego sympatia do Polaków jest ogólnie znana. Jest także przedstawiciel chorego mera — ministra, p. Lemoine, radny miejski i przewodniczący Komitetu Bratniego z polskim miastem Zieloną Górą. Są przedstawiciele wojska, różnych organizacji... Wszyscy przyszli tutaj, by objawić swoją sympatię i uznanie dla trudu Polskiego Emigranta. Zabrakło tylko jednego zespołu Polaków, bo oświadczyli wyraźnie w prasie francuskiej, że tańczą jedynie przed konsulem PRL! Ich nie obchodzą tradycje niepodległościowe Polskiej Emigracji we Francji i w świecie. Oni nie chcieli oddać hołdu swym poprzednikom, jedynie przedstawicielowi narzuconego gwałtem rządu...

Wspaniałe menu, piękne tańce i śpiewy zespołu KSMP z Aulnay sous Bois, pod kierownictwem ks. Romana Podhorodeckiego, niezmordowanego konferansjera, ale jest czas jeszcze i na rozmowy i na odczytanie ciekawego tekstu z barwnego menu:

„Opuścili swoją Ojczyznę.
Ruszyli w dal z nadzieją
lepszego jutra.

Napotkali Francję.
Otworzyła im swe gościnne bramy.
Zdobyli zaufanie
I razem z jej synami
BUDUJĄ LEPSZY ŚWIAT.

Z całego serca życzymy: **Niech się tak stanie!**



KALENDARZ ZEBRAN I UROCZYŚĆ

- 20 XI 1977 Zjazd chórów we Wschodniej Francji,
50-lecie Arcybractwa Najśw. Sakramentu w Paryżu.
- 4 XII 1977 Uroczystość św. Barbary.
- 29 I 1978 Gwiazdka Związku KSMP,
Gwiazdka Okręgu Paryskiego.
- 5 II 1978 Niedziela Biblijna.
- 26 II 1978 Niedziela Prasy Katolickiej.
- 5 III 1978 Dzień skupienia PZK okręgu paryskiego.
- 19 III 1978 Walne zebranie KSMP.
- 9 IV 1978 Niedziela Powołań.
- 23 IV 1978 Walne zebranie PZK,
Niedziela chorych.
- 30 IV 1978 Dzień deportowanych.
- 4 V 1978 Pielgrzymka do Saint Avold,
Uroczystości 3-majowe w Paryżu i Metz.
- 7 V 1978 Uroczystości 3-majowe w Lille i w Montceau les Mines.
- 14 V 1978 Zjazd Katolicki w Dammarie les Lys.
- 15 V 1978 Pielgrzymka do Thierenbach.
- 21 V 1978 Pielgrzymka do Błogostawio-
nej Doliny,
Złot Krucjaty w Vaudricourt,
Spotkanie młodych małżeństw w Vaudricourt.
- 4 VI 1978 50-lecie PMK w Dourges.
- 11 VI 1978 Pielgrzymka do Lorette.
- 18 VI 1978 Pielgrzymka do Lisieux,
Pielgrzymka do Sion.
- 25 VI 1978 Złot KSMP w Vaudricourt.
- 2 VII 1978 Zjazd Katolicki w Osny.
- 4 VIII — 11 VIII 1978 Pielgrzymka do Lourdes.
- 4 IX 1978 Początek rekolekcji dla księży.
- 7 IX 1978 Zjazd Duszpasterzy Polskich w Paryżu.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue St Honoré, 75 001 Paris

Telefon. 260 07 69

Konwo pocztowe: PARIS 12 777 08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMFCZKO OMI

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA OMI

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI OMI

N° d'autorisation 36 888

77 260 I.A FERTE sous LOUARRE

29, av. du Général Leclerc

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

MIESIĄC INWALIDY

Z gorącym podziękowaniem potwierdzamy odbiór następujących darów pieniężnych:

H. Langdorf 100, M. Serafinski 10, F. Dudek 10, Związek Rezerwistów i b. Wojskowych, Koło Creteil 150, Sklep Polski Brzostek 100, S. du Chateau 100, V. Zieliński z Commentry 100, M. Wrzecian 50, F. Wasylkow 30, A. Małasinski 50, R. Paterek 50, Zw. Rez. i b. Wojskowych w Paryżu 100 i członkowie: J. Hardy 50, F. Skowronek 20, A. Góra 10, H. K. 100, NN 10.

Dalszą pomoc prosimy uprzejmie przysłać na konto pocztowe Związku: CCP Nr 7913 93 Paris — Union des Mutiles de Guerre Polonais en France — 15, rue Saint Gilles, Paris 3, lub czekiem bankowym, ewentualnie przekazem pocztowym na Związek (po francusku) z zaznaczeniem na „MI”.

Zarząd PZIW we Francji

UŚWIĘCENIE CZŁOWIEKA PRZEZ LITURGIĘ

Nakładem Funduszu Wydawniczego „Buchdruck” (RFN) ukazała się broszurka ks. prał. Bogumiła Lewandowskiego, „Uświęcenie przez liturgię”. We wstępie czytamy: „Kościół ustawicznie staje się święty, będąc bowiem żywym Ciałem Chrystusa, Kościół stale powstaje, rozrasta się, dojrzewa, jednoczy i uświęca. Uświęcenie to dokonuje się zwłaszcza... w sakramencie Chrztu św. i w Ofierze Eucharystycznej”.

Ksiądz prał. Bogumił Lewandowski urodził się 16 lipca 1934 r. w Wieńcu. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1958 roku w Włocławku. Obecnie mieszka w Rzymie i jest autorem szeregu rozpraw. Pracuje w Świętej Kongregacji dla Kapłanów.

Przypomnijmy, że nakładem Funduszu Wydawniczego „Buchdruck” ukazały się trzy inne książki: ks. Jana Śliwańskiego, „Słownik informacyjny zwyczajów polskiego roku obrzędowo-kościelnego” oraz „Dni radości” i s. Marii Józefy od Wcielenia, „Odbicie dobroci Boga Ojca”.

SPROSTOWANIE

W numerze 38 (850) na stronie 11, powinno być: „17 sierpnia p. Tomasz Domachowski ukończył 90 rok życia”. Pana Tomasza serdecznie przepraszamy za pomyłkę.

DEKANAT PÓLNOCNY

Zebranie Dekanalne
odbędzie się

14 listopada br. o godz. 10.30

w klasztorze Sióstr
Fouquière les Béthune

Na zebranie, w którym weźmie udział ks. prał. Z. S. Bernacki, rektor PMK, serdecznie zaprasza wszystkich Księży

ks. prał. Rajmund Ankierski
dziekan

KALENDARZ POLSKI 1978 ROK

wydany w USA, 408 stron; cena
z przesyłką 6 \$ (30 frs.)

KARTY ŚWIĄTECZNE

na Boże Narodzenie, z życzeniami
w języku polskim. Cena 20 kart
z kopertami 4 \$ (20 frs.)

Zamówienie wraz z należnością
wysłać na adres: Józef Bryda,
41 Arnold St., Chicopee,
MA 01013, USA

Rodaku!

Najlepiej smakują polskie
przysmaki!

Napisz więc po cennik lub przyjdź
zaraz do restauracji

SKLEPU POLSKIEGO

Firma BRZOSTEK

11, rue Jouffroy — Paryż 17
metro Wagram. Tel. 622 55 52

A znajdziesz tam przysłane z Polski szynki, polędwicę, wieprzowinę, wołowinę, ozorki wołowe, parówki, pasztet z dzika i zająca, szproty, dżemy, borówki, żurawinę czarne jagody, wiśnie w czekoladzie, wafle w czekoladzie, czekolady mleczne deserowe i z orzechami „Wedla”, sezamki, chałwę, barszcze białe i czerwone oraz różne wędliny na wagę i ciasta.

Pisząc nie zapomnij o znaczku
pocztowym.

W niedziele i poniedziałki sklep
i restauracja nieczynne.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

32 NIEDZIELA ZWYKŁA (ROK C)
6 listopad 1977

„Bóg nie jest Bogiem umarłych”.

Przeznaczył nas do życia wiecznego.

Zaufajmy Jemu, który daje życie.

Wtedy dni nasze nabiorą większego sensu, zmniejszą się codzienne tragedie, będzie nam łatwiej żyć.

Panie, który otworzyłeś nam drogę do życia wiecznego: zmiłuj się nad nami.

Chryste, który kazałeś nam miłować wszystkich ludzi: zmiłuj się nad nami.

Panie, który utrzymujesz wszystko w istnieniu: zmiłuj się nad nami.

ANTYFONA NA WEJŚCIE Ps 87, 3

Niech dojdzie do Ciebie moja modlitwa, o Panie, nakłoń swego ucha na moje wołanie.

MODLITWA

Wszchemogący i miłosierny Boże, oddal od nas łaskawie wszelkie przeciwności, abyśmy nieskrępowani przeszkodami duszy i ciała, mogli służyć Tobie w pełnej wolności. Przez Pana naszego.

MODLITWA NAD DARAMI

Wejrzyj łaskawie na tę ofiarę, prosimy Cię, miłosierny Panie, abyśmy przez miłość osiągnęli to, co sprawujemy w tajemnicy męki Twojego Syna. Przez Chrystusa.

ANTYFONA NA KOMUNIE Łk 24, 35

Uczniowie poznali Jezusa przy łamaniu chleba.

MODLITWA PO KOMUNII

Pokrzepieni świętym darem dzięki Ci składamy, Panie, i błagamy, abyś dał wytrwać w wierności tym, którym Duch Święty udzielił swej mocy. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (2 Mch 7, 1-2, 8-14)

Czytanie z Drugiej Księgi Machabejskiej

Zdarzyło się, że siedmiu braci razem z matką zostało schwytanych. Bito ich biczami i rzemieniami, gdyż król chciał ich zmusić, aby skosztowali wieprzowiny zakazanej przez Prawo. Jeden z nich, przemawiając w imieniu wszystkich, tak powiedział: „O co pragniesz zapytać i czego dowiedzieć się od nas? Jesteśmy bowiem gotowi raczej zginąć aniżeli przekroczyć ojczyście prawo”. Drugi zaś brat w chwili, gdy oddawał ostatnie tchnienie, powiedział: „Ty zbrodniarzu, odbierasz nam to obecne życie. Król świata jednak nas, którzy umieramy za Jego prawo, wskrzesi i ożywi do życia wiecznego”. Po nim był męczony trzeci. Na żądanie natychmiast wysunął język, a ręce wyciągnął bez obawy i mężnie powiedział: „Z nieba je otrzymałem, ale dla Jego praw nimi gardzę, a spodziewam się, że od Niego ponownie je otrzymam”. Nawet sam król i całe jego otoczenie zdumiewało się odwagą młodzieńca, jak za nic miał cierpienia. Gdy ten już zakończył życie, takim samym katuszom poddano czwartego. Konając, tak powiedział: „Lepiej jest nam, którzy ginimy z ludzkich rąk, a którzy w Bogu pokładamy nadzieję, że znowu przez Niego będziemy wskrzeszeni. Dla ciebie bowiem nie ma wskrzeszenia do życia”.

PSALM 17 (16), 1, 5-6, 8 i 15

Gdy zmartwychwstanę, będę widział Boga

Rozważ, Panie, moją słuszną sprawę, usłysz moje wołanie, wysłuchaj modlitwy moich warg nieobłudnych.

Moje kroki mocno trzymały się Twoich ścieżek,

nie zachwiały się moje stopy.

Wołam do Ciebie, bo Ty mnie, Boże, wysłuchasz;

nakłoń ku mnie Twe ucho, usłysz moje słowo.

Strzeż mnie jak źrenicy oka,
skryj mnie w cieniu Twych skrzydeł.
A ja w sprawiedliwości ujrzę Twe oblicze,
ze snu powstając nasycę się Twym widokiem.

CZYTANIE II (2 Tes 2, 16, 3, 5)

Czytanie z Drugiego Listu świętego Pawła Apostoła do Tesaloniczan

Bracia: Sam Pan nasz Jezus Chrystus i Bóg, Ojciec nasz, który nas umiłował i przez łaskę udzielił nam niekończącego się pocieszenia i dobrej nadziei, niech pocieszy serca wasze i niech utwierdzi wę wszelkim czynie i dobrej mowie. Poza tym bracia, módlcie się za nas, aby słowo Pańskie rozszerzało się i rozślawiało, podobnie jak to jest wśród was, abyśmy byli wybawieni od ludzi przewrotnych i złych, albowiem nie wszyscy mają wiarę. Wierny jest Pan, umocni was i ustrzeże od złego. Co do was, ufamy w Panu, że to, co nakazujemy, czynicie i będziecie czynić. Niechaj Pan skieruje serca wasze ku miłości Bożej i cierpliwości Chrystusowej.



Alleluja (Ap 1, 5-6). Jezus Chrystus jest Pierworodnym umarłych, Jemu chwała i moc na wieki wieków. **Alleluja.**

EWANGELIA (dłuższa: Łk 20, 27-38; krótsza: 20, 27, 34-38)

Jezus powiedział do saduceuszów, którzy twierdzą, że nie ma zmartwychwstania: „Dzieci tego świata żenią się i za mąż wychodzą. Lecz ci, którzy uznani są za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić. Już bowiem umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi. będąc uczestnikami zmartwychwstania. A że umarli zmartwychwstają, to i Mojżesz zaznaczył tam, gdzie jest mowa o krzaku, gdy Pana nazywa „Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba”. Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją”.